



**Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.**

**Odział Rękopisów**

**Zespół (fond) 4**

# **ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH**

**Dział 1**

**1146.** Bogarodzico, dziewico [hasło konkursowe] Primirenje.

Dramat w 4 aktach

[utwór przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].



**STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE**



Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
Бав. 1139-1149

Бав. 1139-1149



88

Львівська бібліотека АН УРСР  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
№ *бав. 1146*



J.

Lw. 60508/98

Konkurs Dramat."

Bogurodzico, dziewice. 1

Rekopis Nr:

17.3.20

Primirenie.

Dramat w 4 aktach.



198

V 920  
1.146.



## Osoby.

- Półkownik Iwan Abrusin szef tajnej policji  
 Katarzyna Bolesławowna --- jego żona  
 Aleksander Iwanowicz ----- ich syn  
 Nadieżda Bolesławowna przyrodnia siostra Ka-  
 tarzyny  
 Bolesław Przymiercki --- ojciec Katarzyny i  
 Nadieżdy  
 Tadeusz Sobolewski --- restany student  
 Zofia Sobolewska --- jego matka  
 Nieznajomy --- student uniwersytetu  
 Tatiana ----- matka Nadieżdy  
 Fiodor ----- służący Abrusinów  
 Aresztanci, zandarmi, wojsko, robotnicy,  
 tragarze, Doktor.  
 Rzecz dzieje się w portowem mieście rosyjskie<sup>33</sup>



## Akt I.

Mieszkanie Abrusinów. Niewielki wytwor-  
nie urządzony pokój kawalerski. Po pra-  
wej stronie otomana, przed nią stolik.  
Na lewo przy oknie biurko, z boku fotel  
na biegunach, zarrucony haftowanym  
kilimkiem. W głębi łóżko przed nim bia-  
ła niedźwiedzia skóra. W środku i na le-  
wo Drzwi. Dywany, portiery. Szkona.

## Scena I.

Katarzyna lat 35 ubrana strojnie, siedzi  
na sofie, na której leży stos świeżych kwia-  
tów.

Nadzieida lat 25 w skromnej, jasnej su-  
kni, bardzo ładna stoi obok i układa



małe wiązanki Do flakonów stojących  
na stoliku, obok Duziej majolikowej kar-  
dinerii.

Katarzyna.

(która konczy właśnie układać kwiaty  
w zardinerce) Moja Nadia, spojrzaj  
tylko jak to ładnie wygląda. Wyobra-  
zam sobie jak Sasza będzie się zachwy-  
cał. On taki lubi kwiaty. Hyacynthy i  
tulipany doskonale trzymają się w wil-  
gotnym mchu. Przez kilka dni będzie  
miał uciechę mój dzieciaki kochany.  
(przygląda się kwiatom z uśmiechem)

Nadieżda.

Prześlicznie. A teraz ty podziwiał mo-  
je dzieło. Konwalie powiąż tam



z fijołkami i postawie mu je na biurku.  
Łonkile włoży tam do tego wysokiego flako-  
na i wyglądają jakby były zdjęte z japoń-  
skiego obrazka.

Katarzyna.

Postaw mu je przy łóżku. One nie  
pachną, to nie odurzają go przez noc jak  
inne kwiaty.

Nadieżda.

(stawia kwiaty we wskazanych miej-  
scach) Pozostają jeszcze róże.

Katarzyna.

Ubierz nimi ikonę. Niech woń ich upro-  
si mu szczęśliwą podróż.

Nadieżda.

Dobrze (ubiera różami obraz w rogu  
pokoju.) niech zdrowy wraca nasz



pieszczoch kochany. (odsuwa się i pa-  
tery na kwiaty) A co Katica Dobrze?

Katarzyna.

Przepięknie (: za Szewcami Słychać  
stukanie i kroki. Wchodzi Przymier-  
ski, za nim Fiodor wtacza rower.)

Scena 2.

Katarzyna, Nadieżda, Przymierski  
przez chwilę Fiodor.

Katarzyna

A to co? (wita się z ojcem) Ej Dziadziu.

Fiodor.

(śmieje się) A to Pla naszego młodego  
pana.

Nadieżda.

(odbiera rower od Fiodora) Ależ to cacko.



Cóż to będzie za uciecha.

Przymierski.

(zacierając ręce) Widzę że i wam z robotem niespodziankę. Cóż dopiero nasz Dzieciak powie na to.

Katarzyna.

Ach! jaki Dobrym jesteś ojciec. Dziękuję Ci - bardzo Dziękuję (całuje go w rękę on ją w uścisku Nadzieiśka stawia rower przy oknie wskazuje Fiodorowi resztki kwiatów, które zostały na sofie on zabiera je i wychodzi.)

Przymierski.

Przecież to dla mnie samego największa uciecha. Nie mogę się już doczekać, żeby tego naszego, najdroższego malca uściskać. Ja bym wszystkie skarby ziemi spro-



wadził, żeby mu tylko sprawić uciechę.  
(ogląda kilimki na fotelu) Miesz. Katia  
ie ten kilimki to przesłizny. Nigdy nie  
myslałem jak go robiłaś żeby tak wspan-  
iale wyglądał po utknięciu. Można-  
by przysiąc że prawdziwy perski.

Katarzyna.

Przekywiście bardzo ładnie wypadł Duro  
było z nim roboty ale oplatilo się.

Jak się mój chłopiec będzie słodko na  
tem kołysał. Ach! żeby już raz był tutaj.

Przymierki.

(oglądając półkę z książkami) Co za śli-  
cana półeczka. Gdzie to kupiłaś

Katarzyna.

A to prezent od Nadi. Ona to sama malo-



wala. Te książki wszystkie takie od niej.

Przymierski.

Bardzo ładna robota.

Nadzieja.

Widzi ojciec że i ja potrafię coś ładnego z robić.

Przymierski.

Nie wątpię nigdy o tem. Szkoda że marnujesz czas i siły na wcale nie kobiece zajęcia. Coż to za książki?

Katarzyna.

Nie wiem. Nadia jako uczona niewiasta pewnie Dobry wybór zrobiła (bierze jedną książkę siada na fotelu i zaczyna ją przerzucać, bujając się powoli)

Przymierski.

(czyta tytuły) Puszkina, Sermonow,



Tolstoj, Dostojewski . . . . Wcale nie stosow-  
ne książki dla Saszy.

Nadzieja.

(żywo) Jakto ojciec, arcydzieła naszej li-  
teratury nie stosowne dla Saszy?

Przymierski.

On jeszcze na to wszystko za młody.  
Może mu to niepotrzebnie w głowie za-  
wrócić. Nie potrafi jeszcze odróżnić ziar-  
na od plewy.

Nadzieja.

Wtem co ja mu wybrałam jest samo  
cyste ziarno.

Przymierski.

(który przeglądał dalej książki) Mickiewicza?  
a to co znów? Mickiewicz tutaj i dlatego



7  
po polsku?

Nadieżda.

Taki Mickiewicz. Mam zamiar uzyć Jaszę  
po polsku przez ten czas jak tu będzie.

Trzymiecki.

A jemu to na co?

Nadieżda.

Choćby nas to żeby czytał Mickiewicza  
woryginale. Jeżeli użymy się po fran-  
cusku, angielsku i niemiecku powin-  
niśmy tem bardziej znać bratni słowian-  
ski język i literaturę.

Katarzyna.

Mo to znów różnica moja Nadiu.

Nadieżda.

(gorąco) Ojciec który jest zwolennikiem



przymierza Słowian, powinien podzie-  
lać moje zdanie.

Przymierski.

Powinna byś rozumieć że przymierze  
takie może być tylko oparte na zlanie  
się wszystkich szczepów słowiańskich  
& naszą wielką ojczyznę. My tylko  
możemy ich obdarzyć dobrodziej-  
stwem naszego bogatego języka i na-  
szej miłodej kultury. Imiesznością by-  
by uczyć się ich Dialektów które są tylko  
odłamami naszej mowy i liczyć się z ich  
cywilizacją zapożyczoną od zgniłego za-  
chodu.

Nadzieja.

Trzeba by się jeszcze spytać co te szczepy  
na to powiedzą. Czy zechcą przyjąć Do-



brodziejstwo jakie im narzucamy.

Przymierski.

Nasizda! (z uniesieniem) skąd ty ta-  
kie buntownicze, taki Dzikie niewasz  
myśli?

Katarzyna.

(podnosząc głowę od książki) O co to idzie?  
Czego ojciec się gniewa?

Nasizda.

(wstrajając ramionami) Albo ja wiem?  
Wszystko co ja powiem niepodoba się  
ojcu.

Przymierski.

(chodzi zirytowany) To te przeklęte kursa  
Bestwiewskie. Ja wiedziałem że te wszyst-  
kie innowacye tylko nieszczęście i bertań



w prowadzając do roszyny. Ona ciągle się  
pyta: Dlaczego? po co? Czy to się temu  
lub swemu podobna. Taki jakby ko-  
biecie nie wystarczyło wiedzieć że co  
być powinno - musi być.

Katarzyna.

(Do Nadierdy) Czego ty zawsze drax-  
nisz ojca? Myśl co chcesz ale nie potme-  
bujesz mówić tego co wiesz że ojcu  
się nie podobna.

Nadierda.

Nie zawsze mogę milczeć - czasem mu-  
sę powiedzieć to co myślę muszę.

Przymierki.

Jeszcze ten przelity połączeń tu wśród  
i ręce że pod porozem tych sekcyi afro-



9  
stoluje swoje rady i swoje poglądy. Ma-  
szę raz koniec temu położyć.

Nadierda.

(żywo) Czemu to ojciec chce koniec po-  
łożyć?

Katarzyna.

(wstaje, pojednawczo) Cicho ie Nadia-  
daje spokój Duszko. (do ojca) Ach!  
żeby już ten Lasza przyjechał. Daleko  
jeszcze do pociągu ojciec?

Przymierski.

(patrzy na zegarek) Jeszcze dwie godzi-  
ny. Ja sam dojechać się nie mogę (przez  
drzwi poczne wchodzi Abrusin)

Scena 3.

Cis i Abrusin.



Katarzyna.

(podbiega Do męża i całuje go) Ach! to ty  
ojczulku. Patrz jak słownie przybrałyśmy  
pokój naszego pieszczołka (opiera się na  
jego ramieniu) no prawda że ładnie?

Abrusin.

Aż zana dło ładnie. Lepiejecie mi całkiem  
chłopca.

Katarzyna.

(prowadząc go do sknia) A tu niespodzian-  
ka od dziadzi. (Nadia układa książki  
w półce.)

Abrusin

(groźąc Przymierkiemu) Ej ile Boles-  
ław Aleksandrowicz. Moralizować  
to umiecie ze rozpieszczamy chłopaki a  
sami prym w tem trymacie.



Przymierski.

Mo nie gdercie ojcie bo xatożyłbym się że iu  
was jest jakaś niespodzianka Ma Łaszy.

Abrusin.

(śmiejąc się) Moze i jest. Ale ja jestem ojciec  
to co innego. (podchodzi ku Drzwiom i klaszcze  
w ręce.)

Przymierski.

A ja jestem dziadek to także co innego

Katarzyna.

(śmiejąc się) A my z Nadia to xnowa co  
innego. (wchodzi Fiodor.)

Scena 4.

Ciz i Fiodor.

Abrusin

Tam u mnie na stole leży takie duże pudło.

Daj je tutaj.



~~P...~~

Fiodor.

Kuszkajis' ~~wasze~~ wielkxestwa (wychodzi)  
Katarzyna.

Co ty jemu kupites' Swan Nikołajewicz  
Abrusin.

Mo zgadnij Katia Bołestawowna  
Nadiera.

Ja zgadnę. Swan Nikołajewicz kupi  
dla Laszy strzelbę. (Fiodor wnosi pu-  
dło z dubeltówką) A co nie zgadłam. (od-  
biera pudło od Fiodora, który wychodzi)  
Abrusin.

(wyjmując strzelbę) Powiadam wam  
cudo nie strzelba. (ogląda ją)

Katarzyna.

Mój gołubek, miłenki - Ale to będzie ucie.



chy. Ach! żeby już raz przyjechał.

Przymierski.

(który oglądał strzelbę) Przepyszna.

Abrusin.

Prawdziwa angielska. Ostatecznie jemu trzeba było koniecznie zrobić ten sprawa-  
nek. Włożył już egzamin oficerski. Nale-  
ży mu się broń własna i współudział czyn-  
ny w polowaniach.

Przymierski.

Ależ naturalnie. Baron Kreuz zaprosił  
go już na wszystkie polowania w tym se-  
zonie - a i książę generał zapytawał pa-  
rę razy o niego.

Abrusin.

(do Nadieżdy która skrzątała się z Katarzyną  
po pokoju rozmawiając cicho) A coż Nadia Bo-



Bolesławowna nie idzie do tego polowca. Jak  
tu szedłem to on właśnie wchodził. Pewnie  
tam czeka i nudzi się. Gotów opieszczać uchem.  
nieć ukarcić /patrzy na nią śmiejąc się/

Nadieżda.

(trochę zmieszana) Przychodzi już? /patrzy  
na zegarek/ Prawda - już po czwartej.  
Mówiłam Tatianie żeby zakochał, jeżeli  
nie skończy tu wcześniej.

Abrusim.

(przekonując się) Jakie idą teki? <sup>2</sup>  
Nauczysz się już odmieniać słowo „ko-  
chać” po polsku Nadia Bolesławowna?

Katarzyna.

Jwan Nikołajewicz - jak można?

Abrusim.

No nic, nic, nieszkodzi. To taki Tawny



chłopak i tęga głowa.

Nadieżda.

Przecież on buntowniczy.

Abrusiu.

Oj to mu przejdzie. On młody był gorący, to  
jemu po głowie snuła się propaganda. Ale  
jak on przy twoich oczach Nadia Bolesła-  
wowna rozstaje to i przestanie bawić się  
w radykalizm.

Nadieżda.

Gdyby dla moich oczu zmienił swoje prze-  
konania, pogardziłabym nim. /wychodzi/

Scena 5.

Cii bez Nadieżdy.

Abrusiu.

Ot powiedziała co wiedziała.



Katarzyna.

Bo jak można Swan Nikołajewicz mówić jej takie rzeczy. To naprawdę Tadny chłopiec. A nuż jej się głowa zawróci?

Abrusin.

Ot wielkie nieszczęście - To i pobiorą się. To chłopak z szlacheckiej bogatej rodziny. Uśmierzony już.

Przymierški.

Nie wydałbym nigdy córki za polaka.  
Nie wspominać nawet o tem Swan Nikołajewicz.

Abrusin.

/ trochę złośliwie / Gregor to wytał na  
luchów zawzięty Bolesław Aleksandro-  
wicz ?



Przymierski.

Nie noszę tej buntowniczej rasy. Tej kwiśtelni-  
cej rakoszem.

Abusim.

[j.w.] No ona nie zawsze taka buntownicza  
ta polska krew. Czasem ona bardzo lojalna-  
bardzo błogona i ożina.

Katarzyna.

Ależ Jwan Nikołajewicz przecież sama Ha-  
dia nazwała go buntowszczykiem.

Abusim.

No on już się usmierzył. A reszty Nadia  
dokona. Już z nim gadalem to tego głowa-  
on może wysoko rajsć jeżeli z nami się  
zdrzy. W abranych prowincjach jego  
stryj ma ogromne Dobra - które po śmier-  
ci starego przeszłyby na rząd - ale jakby



chłopałk wienit się z Nadia / w chodri Fio-  
dor z telegramem na tacy oddaje go Abru-  
sinowi i wychodzi. Abrusin rozrywa - za-  
czyna czytać, ręce zaczynają mu się trząść  
przeciera oczy i patrzy osłupiony w tele-  
gram.

Katarzyna.

Co ci to Twan Nikołajewicz?

Abrusin

[wstrząsa się] Nie, nie. To sprawa urzę-  
dowa. [Patrzy w telegram] Ja muszę wy-  
jechać dziś jeszcze.

Katarzyna.

Dzisiaj? Kiedy Sasza ma przyjechać. O J-  
wan Nikołajewicz czyjnie można odło-  
żyć tego choć do jutra? [Abrusin patrzy  
na zegarek] Nie, nie można / daje znać



ojcu i wychodzi/

Katarzyna.

Co to jest ojciec? Czy widziacie jak Twam ni-  
kołajewicz zmienił się strasznie?

Przymieriski

Widaje Ci się, zresztą pójde się dowiedzieć.  
/wychodzi./

Scena 5.

Katarzyna później Przymieriski

Katarzyna.

/chodzi niespokojnie po pokoju poprawia me-  
ble i kwiaty, potem zbliża się do drzwi i  
spotyka się z Przymieriskim. /Cóż ojciec?  
Co to takiego?

Przymieriski.

/zmienionym głosem/ Ej nic tylko....



Katarzyna.

Co się stało - ojciec Driy na całym ciele  
i pobrał nagle tak samo jak Swan  
Nikołajewicz.

Przymierski.

Ale zdaje ci się... tylko widzisz..  
Sasza...

Katarzyna.

Sasza. /z krzykiem/ Co się stało?  
Nadiu, Nadiu. /pada na fotel,  
wbiega Nadiexda /

Scena 6.

Ciri i Nadiexda.

Nadiexda.

Katiu - co się dzieje? Ojciec co jej się stało?

Przymierski.

Ależ nic, nic, Sasza trochę chory... Swan



Nikołajewicz już tam pojechał.

Katarzyna.

[zrywając się] Gdzie pojechał? Bieże mnie?  
Mój syn! Dziecko moje! Hadia mój kape-  
lusz, okrycie - jedziemy za nim - ojciec je -  
dziemy za nim / Hadia wybiega i powra-  
ca z ubraniem /

Przymierski.

Ale ty nie możesz tam jechać - nie mo-  
żesz.

Katarzyna.

Więc on nie żyje - nie żyje / zatapia palce  
we włosach /

Przymierski

Ale przysięgam ci że życiu jego nic nie  
zagrozi.

Katarzyna.



Ja muszę tam jechać muszę -

Przymierki.

Jwan Nikołajewicz zabronił -

Katarzyna.

Tam dziecko moje w jakimś niebezpie-  
czeństwie tam coś się stało - a ja tam  
muszę być. / Przymierki porozumiewa  
się pocichu z Nadieżdą /

Nadieżda.

Jwan Nikołajewicz pewnie jeszcze nie  
pojechał. Teraz żaden pociąg nie odcho-  
dzi. Możesz zminąć się z nim.

Katarzyna.

Ty zostaniesz i powiesz mu żeby zjechał  
na mnie jeśli przyjedzie tutaj. Wy coś u-  
krywacie przede mną. Ja to widzę - ja to  
czuję

W imię świętego 27



Przymierški.

| z Tamany | Alex | przysięgam ci . . . .

Katarzyna.

Więc sama jędę | wybiega |

Nadieżda.

Co się stało ?

Przymierški.

Sasza . . . Sasza . . . | wybiega z Katarzyna - Nadia wychodzi z nim z chwilę powraca. |

Scena 7.

Nadia później Fiodor

Nadieżda.

| stoi przez chwilę z z Tamanem i rekoma - głęboko zamyślona | wchodzi Fiodor |

Fiodor.



Tam potaki pyta się, czy może już iść do Do-  
mu.

Nadieżda.

Nie - nie - poprosi go tutaj / Fiodor wy-  
chodzi z chwilę wchodzi Tadeusz /

Scena 8.

Nadieżda - Tadeusz

Nadieżda.

(po polsku z ruska) Niestety Panie  
Tadeuszu. Tak czekałszy przyjaźni  
Laszy tak cieszyliśmy się. Tymczasem  
szwagier otrzymał jakiś telegram i wy-  
jechał nie nie powiedział. Nie śmia-  
łam rozpytywać ojca bo widziałam  
że ukrywają coś przed Katią, ale to  
musi być coś bardzo ciężkiego bo taki  
zmienionym nie widziałam ojca ni-



gdy wyciu.

Tadeusz.

Niech się Pani tak nie przeraża. To pewnie jakaś bagatelna rzecz. Panstwo tak u-  
bóstwiacie tego chłopca że najmniejsza  
rzecz zupełnie was wyprowadza z rów-  
nowagi. Może chwilkowa jakaś niedys-  
pozycja.

Nadziei da

Taj to Boże! Ale ojciec doprawdy  
wyglądał strasznie: /zamyśla się/

Tadeusz.

Czy ja nie przeszkadzam pani. Lekcyi  
pewnie już nie będziemy mieli.

Nadziei da.

O tak, nie potrafiłabym teraz zebrać  
mysli. Ale nie odchodzi pan. Tak mi



ciężko zostać samą. Jakas' mnie ogar-  
nia twoga.

Jadysz.

/prysuwając się do niej/ Tamto Au-  
driezdo proszę się nie leknieć /bierze ją  
za rękę i całuje/ Proszę się uspokoi-  
ć no proszę, proszę. /patrzy jej w oczy/

Audriezda.

Jaki pan dobry. Jaki pan bardzo dobry.  
Pan taki dzieli każde moje cierpienie,  
taki rozumie.

Jadysz.

/gorąco/ O taki ja odrywam każdy ból  
pani - każdy jej niepokój i taki bym  
chciał nawzajem - każde myślenie z pa-  
nią się podzielić. Dzis' naprzykład bie-  
głem z taką radością.



Nadieżda.

(zorywaniem) Czy spotkało pana co dobrego?

Judeusz.

Tak. Matka moja przyjeżdża. Nie widziałem jej już tak dawno. Kochana święta moja matka. Serce mi Drzy na samą myśl że będę mógł ucałować jej drogie ręce i te białe włosy...

Nadieżda.

(rozmarzona) Żeby pan wiedział jak ja kocham jego matkę. Ile razy ktoś powie ten wyraz „matka” to widzę zaraz taką wysoką kobietę z aureolą białych włosów nad czołem, słodką i wspartą wielką i cichą...

Judeusz.



O jak pani ja znasz - jak pani ja rozu-  
miesz.

Nadzieja.

Ja co swojej matki nie pamiętam wca-  
le, mam od jakiegoś czasu zbudzenie  
i przestałam być sierotą. Zdaje mi się  
że tam gdzieś daleko jest kobieta któ-  
rej ja kiedyś do nóg przypadłam jak  
córka a ona głowę moją do piersi  
przycisnęła i powie mi tak: "Stodkio  
tak ciepło: " moje dziecko."

Tadeusz.

[z uniesieniem] Heby to być mogło.

Ach! jak ona by panią kochała -  
jak pani kochała by ją nawzajem.

[wpada Katarzyna z ańdą ojciec.

Scena 9.



Ci Katarzyna - Przymierski.

Katarzyna

/pada w objęcia Nadierdy na pół omalstwa/  
 Pojechał, pojechał i zabrał mijechać  
 za sobą. On nie żyje ... on z pewnością  
 nie żyje.

Nadierda

Alex Katiu to być nie może. Co tam by-  
 ło w tym telegramie ojciec?

Przymierski.

Ja niewiem - ja nie niewiem. Przysię-  
 gam wam tylko że Sasza żyje i że ży-  
 ciu jego żadne nie zagraża niebezpie-  
 czeństwo. /wybiega z gościem rozpaczliwym/

Nadierda.

/do Tadusza/ Idź pan za ojcem - wy-  
 badaj go - uspokój /Tadusz wychodzi/



No Katiu zbiere sily - styszalas, ojciec  
przysialgi z zyciu jego nic nie grozi -  
a jeśli zawiasto nad nim jakie nie-  
bezpieczenstwo - powinnas być mocna  
zeby mu pomódz Dzwigaj je.

Katarzyna.

/zastanawiając ręce/ Co to być może  
/wybuchając płaczem/ Nadia Nadia  
co jemu się stało? /Nadia obejmi-  
je ją czule/

Zastona spada



## Akt II.

Mieszkanie Tadeusza. Bardzo skromnie umeblowane pokój w głębi drzwi do sieni na prawo Łóżko z aksamitem parawanem przy scenie stół do pisania, pod oknem, przed nim krzesło. Na lewo piec - bliżej sceny sofa obita skórą i kilka krzesel.

## Scena I.

Łofia sama później Tadeusz.

Łofia.

/: wyniosła, majestatyczna postać lat 50 - ubrana czarno - koronkowa chusteczka na zupełnie białych włosach - twarz bardzo piękna o łagodnym wyrazie. Siedzi przy stole i pisze list - po chwili przerywa, ociera oczy i zamysła się. Słychać pukanie, wstrząsa się - chowa list pod bibułę i mówi



głosno: / Proszę /: wchodzi Jaceusz: /

Jaceusz.

/pochodzi do matki i całuje ją w rękę/

To ja matczko /patrzy jej w oczy/ Co to płakałaś? Czy przeremie maie?

Prosi.

/bierze głowę jego w ręce i całuje go/

Przez Ciebie? Co też ty mówisz chłopczko

mój jedyny? Czy ja przez któregoś z was  
choć jedną łzę w życiu wypłakam? Ot

taki jakos' na try zebrało mi się trochę

Ty wiesz że stare oczy płaczą często nie-  
wiedzieli czego.

Jaceusz.

/całuje jej oczy/ Och! matko co ja bym

dał za to żeby te biedne twoje oczy nie

wylały już ani jednej łzy.



Hofia.

Wiem dziewczyno. Ale czyż niema gorszych rzeczy na świecie jak ty. Czy nie szczęśliwsza nie-raz te matki które całą drogę życia trami-  
nacza niż niejedna z tych których usta śmia-  
ły się rausze.

Jadusz.

(przysuwa krzesło, siada na nim i bierze rękę matki) Tak matczko, ty najszczęśliwsza je-  
stes matką, bo dasz życie Twoim meczenni-  
kom za dobrą sprawę a trzeci ma jeden cel  
tylko, stać się godnym ciebie i ich.

Hofia.

(podnosi oczy z gestem rozpaczny ale twa-  
to tylko mgnienie oka) Tak synku musi-  
my wytrwać do końca. (patrzy przez chwilę  
na niego) Tobla d'Es michtopuze mój jedyny.



Alle żebyś ty mógł wyjechać z tam.

Tadeusz.

Ty wiesz matczko, że to niemożliwe.

M  
Kofia.

Gdyby wnieść podanie żeby pozwolono ci za-  
mieszkać gdzieś indziej.

Tadeusz.

A jeśli przeniosą mnie gdzieś w głąb Ros-  
syi - do jakiego małego miasta - do gorsze-  
go klimatu. . . . . Pozwól mi tu zostać matcz-  
ko. / chwila miłczenia /

M  
Kofia.

/bardzo cicho i łagodnie / Nie widzisz jej?  
/ patrzy mu w oczy /

Tadeusz.

Nie matczko nie widzisz jej - Ale...  
ja chcę cię o coś prosić.



Hofia.

Co takiego synku?

Tadusz.

Pozwól mi zobaczyć ją raz jeszcze. Raz je-  
den matczko....

Hofia.

Po co dziecko moje. Na co rozkrwawiać serce  
jój i sobie. Lzyz nie lepiej odrazu przeciąć  
co ma być przecięte / z mocą / co przecięte być  
musi.

Tadusz.

Nie matczko... Ja tak nie mogę, ja tak nie po-  
trafię. O miej litość nademną. / przypada do  
jój kolan /

Hofia.

Synu mój.... Tadziu....



Tadeusz.

Nie bój się matko - ja będę silnym ja nie  
ulegnę. Ale muszę ją raz jeszcze zobaczyć...  
barkinę. Po tem co było między nami ja  
tębi zostawić jej nie mogę... bez pożegna-  
nia... bez paciechy...

Łofia.

A co było między wami. Wszak zaręcza-  
łeś mnie że nie łączę was żadne wyznania...  
żadne zobowiązania.

Tadeusz.

Mówiłem ci matko, że nie wiążę nas ża-  
dne wyznania ani żadne przyrzeczenia.

Ale wiedzieliśmy że się kochamy. To się  
przecież czuje... to się przecież widzi.

Jej dusza wylatywała przez oczy jak  
ptaki wypuszczony z klatki i szukała



schronienia przy mojej piersi a moje serce  
otwierało się jak kielich kwiatu na przy-  
jęcie azywazej rosy i każdym uderzeniem wo-  
talo: moja, moja, moja.

Hofia.

Jaki ty mogłeś Judeusz jak mogłeś.

Judeusz.

Czy nie ty sama matka wryłaś mi, że ślepa  
nienawiść rasowa jest uczuciem niegodnym  
prawej Duszy. że każdego człowieka należy są-  
dzić nie podług tego jakim językiem mó-  
wi i do jakiego Boga się modli ale za-  
to czem jest w głębi Duszy swojej.

Hofia.

Tak synu, mówię ci to i nie cofam tego.  
Jeżeli ta dziewczyna jest taka jak mi ją  
przedstawiasz, cenię ją i poważam, choć



ona córką rodu, który ciężką ręką nad ro-  
dem moim zawisnął. Ale żona twoja ona  
nie może być. Nie może być matką two-  
ich dzieci ta kobieta w której żyłach pły-  
nie krew naszych kawałów - której mowa  
jest języki przymocą wstawiany w mózgi  
naszych dzieci - której wiara jest religia  
caratu chrzestem krwi apostołowana  
wśród naszego ludu.

Tadeusz.

Jabyś nauczył ją kochać mowę i ojczy-  
znę moją. Ona kocha ją już Dżisaj.

Lofia.

Śluchaj dziecko. Czy ty nie rozumiesz że  
ona musi być tem czym jest. Że będzie zaw-  
sze obcą ci kobietą i twoje dzieci w obcej  
wierze i obcej mowie wychowane. Gdy-



by chciała pójść za tobą musiałaby wyrzec się swojej rodziny, swojej ojczyzny zaprzeć się swego Boga i swego języka. Czy mógłbyś wymagać tego od niej. Czy stawiać takie żądanie porzuciłaby ci twoja uczciwość?

Tadeusz.

Ona sama, dobrowolnie poszłaby za mną wśródzie iochałaby to co ja kocham.

Młofia.

A czy ty nie wiesz że gdyby ona chciała zaprzeć się krwi swojej to jej tego zrobić nie wolno. Nie ona poszłaby za tobą, ale ty i siości twoje musicie iść za nią. Tadeuszu czy ty nie wiesz o tem?

Tadeusz.

Wiem mammo... wiem. To ter ja już nie



nie chce. Ona to rozumie że musimy roz-  
stać się na zawsze. Ale ja jej to sam po-  
wiedzieć muszę. Muszę wziąć od niej  
i dać jej dobre słowo na wieczne rozsta-  
nie. Och! 'mamo, mamo / wybuchła płą-  
czem, ona tuli głowę jego i okrywa ją pro-  
calunkami /

Lofia.

/ z Tamana / Więc idź. Ale pamiętaj synu...  
pamiętaj. Nie umarłam kiedy ojciec Wasz  
skonał w katordze - Nie oszalałam kiedy  
przywiązano mi sznur u klatki i zawisnął  
mój syn pierworodny. Bez jęku całowałam  
skrwawioną kroszule drugiego syna me-  
go - ale gdyby mój syn najmłodszy - mój  
ostatni nie miał dość siły, żeby powiedzieć  
sercu swojemu „zamilknij” kiedy tak



być musi - tego ciosu nie przeżyłaby moja si-  
wa głowa. / słychać pukanie najprzód raz -  
potem trzy razy - po tem dwa razy - Tade-  
usz rzywa się i podchodzi do drzwi. Wcho-  
dzi student w cywilnym ubraniu. /

## Scena 2.

Łofia - Tadeusz - Nieznajomy.

Nieznajomy.

(zamienia z Tadeuszem kilka słów po cichu)

Już wiecie kto mnie posłał?

Tadeusz.

Tak jest. Co mi macie do powiedzenia?

(Łofia uklada papiery na stole.)

Nieznajomy.

Chcę pomówić z wami bez świadków / pa-  
try i nacząco na Łofie /

Tadeusz.



To jest moja matka. Możecie mówić wszystko.

Nieznamy.

Try matery do organizacyi?

Tadeusz.

Nie - ale z pewnością w całej organizacyi niema ani jednego człowieka na którym można by się tak opierać jak na niej.

Nieznamy.

To co chce powiedzieć moie ja zastraszyc... zaniepokoić o was.

Tadeusz.

Nie ma takiej rzeczy która by ja zastraszyc mogła. Poswięciła już dwóch synów dla sprawy. Kiedy pierwszy szedł na śmierć stała z dala silna i spokojna - jakoby wstępował na tron. Kiedy dru-



drugi zastrzełił się w czasie śledztwa powie-  
 działa: Musiał się cwi' stałym. Lepiej  
 że zginął niż gdyby był zdradził. Głowa  
 jej pobielata ale nie ugięta się. Także  
 jest moja matka. A teraz mówcie z czem  
 was przystano.

Nierzajomy.

(całuje rękę Zofii) Cześć wam pani.  
 Szczęśliwa ziemia - która takie kobiety  
 wydaje. Szczęśliwi synowie których  
 takie matki rodzą.

Zofia.

Nie zważajcie na mnie panie. Mówcie z moim  
 synem. Ja przeszkadzać wam nie będę. /pre-  
 chodzi na drugą stronę. Tadeusz i Nierzajomy  
 siadają przy stole./

Nierzajomy.



Arestowano jednocześnie w kilkunastu  
miejscach mnóstwo osób. Porwało się  
masę zwiazków tak że potłupać się nie  
można. Tu jest cyfrowany list, ale nikt  
go odczytać nie umie. My podobno nie-  
licie klucza. Może to odcyfrowacie.

Jadusz.

/przypatruje się długo podanej kartce/  
Ldaje mi się że potrafię to przeczytać  
/za myśla Dzwina klucza / Niech matka ka  
porozmawia z tym panem - ja muszę  
zbadac to pismo.

Nieznamy.

/przechodzi na drugą stronę. Lofia wskia-  
zuje mu miejsce obok siebie na sofie/  
Dziękuję wam pani / siada /  
Lofia.



Ładuje się że nierbył Dobrze przyniosł Pan wieści. Widzę to po twarzy mego syna.

Nier najomny.

Tak Pani. Przyniosłem niestety bardzo złe wieści. Mimo niesłychanej ostrożności - mimo ogromnego wyrobienia x myślu konspirator-  
skiego co chwilę przerywają nam nasze szeregi i to najczęściej w przednich donio-  
słych wypadkach - lub w bardzo waz-  
nych punktach.

Zofia.

Czy jest gdzieś centralna organizacja?

Nier najomny.

Onie. To jest niemożliwe. Nawet takie małe ogniska rozrywają się co chwila  
Czy pani pracuje także dla naszej spra-  
wy?



Lofia.

Dałam jej trzech synów  
Nieznajomy.

Wiem o tem. Ale wy sami nicie dla niej  
nie robicie.

Lofia.

Ja przeczytałam już swój wielki ~~pracy~~.  
Wiem że nigdy prawie rodzice i dzieci  
nie chodzą jednymi ścieżkami, bo każ-  
de pokolenie porzuci udeptane szlaki  
i szuka dróg nowych. Ale ja już tę no-  
wą drogą iść nie potrafię bo po innéjcho-  
dziłam za młodu i tamta mi się proś-  
ciejsza i lepsza wydaje.

Nieznajomy.

Jakże to była droga?

Lofia.



Hasło nasze brzmiało: „przez lud do wolności.”

Nierazomny.

Przecież my pod tem samym hasłem walczymy.  
 Łoża.

Tak tylko nas wiodła miłość i zgoda a na waszym sztandarze wypisane: „nienawiść i walka.”

Nierazomny.

Wy się mylicie - na naszym sztandarze wypisane wielkie słowo: sprawiedliwość. Ona to wiodzie nas do walki z wszelką przemocą - z wszelką przygodą - z wszelkim bezprawiem.

Jadusz.

/: który przez ten czas wcielił słówkiem z malin na papierze / Proszę was tutaj



skronczyłem): Miernajomy podchodzi do  
niego. Tadeusz czyta półgłosem: Wszak  
le kadetów odkryto spisek nieuczciwy  
od naszej roboty. Najbardziej skompro-  
mitowany syn szefa tajnej policji.  
Ostrzedz naszych, których takie kilku  
zamknięto żeby trzymali się ostro i  
milczeli. Nic im nie grozi, z naszych  
dokumentów nie znaleziono nic.

Miernajomy.

Dziękuję wam. Muszę biec bo bris  
własne mogą dać znać naszym. Miej-  
cie się na baczności. Ładuje mi się ze  
szpicel stat tu na przeciw ~~mu~~ bramy  
Do widzenia / sciskajac się za ręce /  
Łreść wam pani / całuje rękę Łofii  
i wychodzi. /



Scena 3.

Zofia Judeusz.

Judeusz.

Wbierze kartki pokreślonę zę stołu zapala  
i wrzuci do pieca - potem rozgarnie i  
rozdmuchuje popiół! Tak. Nie zostało  
ani śladu.

Zofia.

Czyznasz tego człowieka?

Judeusz.

Nie mateczko. Widziałem go poraz pierw-  
szy wyciu - Niewiem nawet jak się  
nazywa i czem jest.

Zofia.

Z nadziei on trafił do Ciebie?

Judeusz

Musielimie wskazać drogę imi, aby umi.



uniknąć choćby mimowolnych zdraud  
i uchronić nawet ślabych od popła-  
tania się w zernaniach przyjęliśmy  
system że nie znamy się wzajemnie  
i nic o sobie nie wiemy. Za ledwie bar-  
dzo małe grupki ludzi znają się. Res-  
ta postępuje się kastami i przybrane-  
mi imionami.

Łofia.

Przyniósł ci złe wiadomości.

Judeusz.

Jaki matczko. Znowu mnóstwo aresz-  
towań - znowu całe zastępy najzaciej-  
szych, najdzielniejszych ludzi pójdzie  
do łochów i kopalni albo zaludnią dzi-  
kie stepy Syberyi.

Łofia.



Słuchaj dziecko. Uciatam już dawno pro-  
 mówić z Tobą o tej sprawie / z wybuchem /  
 Czy ty wiesz że ja dotąd nie zdaję sobie  
 jasno sprawy z tego za co tamte chłopy  
 moje położyli głowy. Wypuściłam ich  
 jak pistolet z gniazda i nie wrócili do  
 niego już więcej. Wiem że Dusze ich by-  
 ły czyste i prawe więc sobą musiał-  
 ły być sprawa za którą dali życie.  
 Wiem że pracowali razem z innymi więc  
 nie wolno im było cofnąć się ani zdradzić.  
 Ale ja nie wiem jakie światło ich wio-  
 dło że zawiodło ich do męczeństwa. Ja nie  
 rozumiem idei którą was do czynu za-  
 pada.

Ja dewusz.

Ja nie rozumiesz matozko. Trucisz



to ta sama idea za którą ojciec nasz wal-  
czył - ta sama idea, którą wyssałismy  
z mlekiem twoich piersi.

### Lofia.

Nie Driektio. Ta idea za którą walczył  
wasz ojciec - którą ja w dusze wasze wsrue-  
piątam to było coś innego. My walczylis-  
my za wolność, za kraj nasz. My bronis-  
liśmy od wroga naszych gniazd na-  
szej mowy, naszej wiary. Na naszym  
szkandarcie wypisane były słowa: "na-  
ród i wolność."

### Judeusz.

Moja matczyń idea wolności wtedy tyl-  
ko ~~nie~~ może z wyciężyć jeżeli nie  
tylko jednostki - nie tylko wyjątkowe  
dusze bohaterskie ale jak i rozumieją



i ukochają ją ludy. / slychac' pukanie /  
Scena 4.

Zofia Tadeusz Nadierda.

Tadeusz.

Proszę /: podchodzi do drzwi w których staje Nadierda -  
cofa się zdumiony: / Pani tutaj? co się stało?

Nadierda

/bardzo zmieszana podaje mu rękę / Nic - nic się  
nie stało. Myślałam że tutaj u pana coś z tego -  
że pan chory... albo... / spostrzega Zofię / Ach!  
to pewnie matka pana.

Tadeusz.

Taki to moja matka / do Zofi / Panna Nadierda  
Przymierska.

Zofia

/podnosi się z wielką powagą / Pani



Nadieżda.

/podzięga i całuje jej rękę / Taki bardzo pra-  
gnęłam poznać panią. Pan Tadeusz na-  
uczył mnie kochać ją i uwielbiać. Nie  
pamiętam mojej matki ale odkąd panią  
znam myślałam nieraz że takiej matki cór-  
ką chciałabym być / z nagłym zawstydzeniem /  
Ale co pani pomyśli sobie o mnie. Panie  
Tadeuszu niech pan powie że ja tu jestem  
poraz pierwszy. / zakrywa oczy /

Tadeusz.

/poważnie / Moja matka wie że pani jest  
tutaj poraz pierwszy.

Nadieżda.

Pan Tadeusz nie był taki dawno. Niepotwio-  
łam się strasznie. Myślałam że chory - ale  
czekałam jeszcze. Długo dopiero dowiedziałam



sie że aresztowano znowu kilku młodych ludzi.

Tak się przelektam - tak się strasznie przele-  
ktam / racyna płakać /

~~Tudzież...~~

Panno Nadierdo .... pani... Niech pani nie płacze  
na miłość boską. Mateczko och! mateczko / cała  
je Nadierde w rękę /

Łofia.

/ półgłosem podnosząc oczy w górę / Chłopcy mo-  
je ... mocne aż do śmierci chłopcy moje Podaj-  
cie sił mnie i jemu. / głośno / Panno Nadier-  
do proszę się uspokoić / obejmuję ją / No prze-  
stani płakać moje Dziecko.

Nadierda.

/ przygarbiając się do niej / O'tak - tak pani  
moja. Niech pani narzywa mnie tak słodko.



Niech pani pozwoli mi narzywać się mat-  
ką a zapomnę że jestem sierotą.

Hofice.

|całuje ją w czoło| Tamto Nadier do pro-  
szę się uspokoić. Musimy pomówić o  
rzeczach bardzo poważnych i bardzo smu-  
tnych | Tadeusz zaczyna chodzić niespokoj-  
nie.

Nadierda

|opanowując się| Słucham pani.

Hofia.

Tadeusz miał być przystaję państwu żeby  
panią poręgnąć.

Nadierda.

Poręgnąć? Panie Tadeuszu co to znaczy  
Dlaczego pan chciał zęgnąć się z ma-



Tadeusz.

Moja matka wytłomaczy to pani

Hofia.

To jest konieczne ze względu na spokojność i uci-  
wość mego syna

Nadzieida.

Nie rozumiem pani.

Hofia.

Tadeusz kocha panią

Nadzieida.

Wiem to. Ja kocham go także, całą Duszą,  
całym sercem, nad wszystko na świecie

Hofia

Otoż dla tego właśnie musicie się rozsta-  
czyć.

Nadzieida.

Dlaczego? Panie Tadeuszu Dlaczego my



mammy się rozłączyć

Jadusz.

Pani mnie nie wolno ja nie mogę być  
niezem dla ciebie

Nadieżda

Ależ dla czego? Co to wszystko znaczy / rzu-  
ca się do nóg Lofii / Co ja pani xawini tam?  
Czemu pani nie pozwala mu kochać mnie?

Lofia.

/podnosi ją / <sup>ko</sup>Spójnie moje Dziecko - spokoj-  
nie. My tu wszyscy cierpimy. Musimy wspie-  
rać się wzajemnie. Spójrz na Jadusza  
co się z nim dzieje

Nadieżda.

Będę już spokojna Panie Jaduszu chodź  
pan tutaj. Tu u nóg pańskiej matki pro-  
szaj mi pan rękę. Teraz będę siłna. Idękam.



Hofia.

Tadeusz nie może nazwać cię swoją żoną,  
pomimo że kochacie się wzajemnie, bo on  
jest synem ziemi, która od stu lat krowie,  
i łzami spływa pod jarzmem twoich braci.

Bo jemu nie wolno dla największej nawet  
miłości wyrzec się ojczyzny. Nie wolno mu  
zaprzecić się wiary swoich ojców i języka  
swoich braci nie wolno mu w obcej wierze  
i obcej mowie wychować dzieci swoich.

Nadzieja.

Ja kocham jego ojczyznę jego mowę i jego  
wiarę. Pojdę za nim wszędzie gdzie on pój-  
dzie. Kochać będę to co on kocha i walczyć  
o to, za co on walczy.

Hofia.

Czy nawet wtedy kiedy po drugiej stronie



stać będą twoi bracia.

Nadieżda.

Tak. Nawet wtedy. Jeśli bracia moi waleryci  
będą jako krzywdrzyciele to ja stać będę po  
stronie pokrzywdzonych / Tadeusz rzywa  
się i podchodzi do okna z giestem rozpaczy /

Zofia.

Choćbyś chciała Dziecko, to ci nie pozwolę.

Na tej ziemi uciskiu i przemocy nie wolno  
mówić, nie wolno czuć inaczej tylko tak jak  
ukaz kaze.

Nadieżda.

To być nie może. Jestem pełnoletnia. Kto  
może zabronić mi czuć, myśleć i modlić się  
tak jak chcę. Tadeuszu prawda że to być  
nie może?

Tadeusz.



/głucko/ Tak jest. Nad tem wszystkiem jest  
tutaj wola Despoty.

Madierca.

/zbierając myśli/ Ja tego wszystkiego pojąć  
nie mogę. Ja tego wszystkiego nie rozumiem.

Ale słuchajcie - słuchaj ty matka która ko-  
cham jakbyś rodzoną moją była matką i ty

Jaduszu. Kocham cię i twoją będę aż do  
śmierci. Niema siły która by mi zabroni-

ła kochać cię i kochać to wszystko co ty  
umitowałeś - waleryj sto wszystko zaco

ty walerysz. Teraz odchodzę ale nie opu-  
szczę cię przynajmniej w duszy mojej, aż do

śmierci tak mi Bóg dopomóż /podaje  
mi obie ręce on je całuj z uniesieniem/

Jaduszu.

Przysięgam przed matką moją że nigdy



innej kobiety nie nazwę żoną. Gdykolwiek  
losy mnie rzucą poniosę cię z sobą w Dury  
mojej - / stoją zatopieni w sobie /

Łofia.

Trzech synów miałam i żaden z nich nie  
zostawi Dzieciatka żeby prowadził Dalej z acę =  
tą przez ojca ich robotę. / zakrywa oczy /

Nadierda.

/ Do Łofi / Nie chcesz mi pozwolić być córką  
swoją pani Daj mi choć jak matka bogo-  
stawienstwo na ciężką samotną drogę.

Łofia.

/ obejmuję jej głowę / Niech Bóg cię wspie-  
ra biedne Dziecko i zlewa na ciebie swo-  
je bogostawienstwa zato że taki gorąco  
ukochatas mego syna. / całuje ją długo -  
potem odwraca się i podchodzi do okna. /



Madziarda.

Bądź zdrow Tadeuszu najdroższy - utrocha-  
ny - jedyny mój / patrzy na niego - nagle  
pada mu w objęcia on ciotuje ją wzroło.

Podczas powyższej rozmowy \* a padał mrok.  
pod koniec jest prawie ciemno. / Ty mój...  
ty mój -

Tadeusz.

Twój aż do śmierci. / rozpacza ją się Ma-  
sierda wychodzi.

Scena 5.

Zofia Tadeusz.

Zofia.

/ podchodzi do Tadeusza obejmuje jego głowę  
i tuli ją do piersi płacząc cicho / I ty - i ty  
na krzyżu rozpięty.

Tadeusz.



/wybuchu spermacyjnym Thaniem/ Ach!  
mam jak mnie jęzał - jak strasznie-  
strasznie żal. /słychać kraki za Drzwia-  
mi i pukanie ostre - brzęk szabel./

Głos.

/za Drzwiami/ Wmienię najjasniejsze-  
go pana proszę stworzyć

Jaceusz.

/cisło/ Kewirya - znaciskiem - /Ty  
matko nie wiesz o niczem. /głośno/  
proszę wejść.

Zofia.

/zapalając świecę/ Ja synu niewiem  
o niczem. /światło pada na twarz jej  
i wygląda jak natłmiona. Drzwi  
otwierają się wchodzi potłocza i an-  
darni.

Zastona spada



### Akt III.

Polkoj Nadierdy urządzony gustownie  
ale skromnie - dwa księżki i kwiatów.

Po prawej stronie mała kanapka przed  
nią stoliceki fotele, krzeselka. Po lewej  
stalugi - przybory malarskie - Dalej biur-  
ko. Wśródzie artystyczne Probiargi. Cały  
pokój i oświetlenie różowe.

#### Scena 1.

Nadierda i Abrusin (na fotelu obok)

Nadierda.

(siedzi na kanapce zamyślona) Więc czego  
wy właściwie chcecie odemnie Juan Niko-  
tajewicz.

Abrusin.

(bardzo zmieniony z ostrą marszczką ~~na~~  
te przez środek czoła) Czyż nie mówię wam



już od godziny Nadierda Bołestawowna o  
co mi chodzi. Chcę żebyście skłoniłi Jasę  
do wyznani. On musi wiedzieć coś wię-  
cej niż to co zewnętrzna służba wie. On mo-  
że wie coś takiego co mogłoby go urat-  
tować.

Nadierda.

A jeżeli to coś zgubiłoby wielu innych.

Abrusim.

To niech zgubi. Niech zginą wszyscy -  
niech cały świat zapadnie się byle m je-  
go ocali i honor mój oficercki. Czy wy  
nie rozumiecie Nadierda Bołestawo-  
wna że ta sprawa rzuca cień na trzydzie-  
stoletnią służbę moją. Służę Tom wier-  
nie memu panu jak i pies. Nadione  
moją którą kocham i pamiętam nad



Dziecko moje stawiałem wyżej wolę gosuda-  
ra. Kto był jego wrogiem to żeby to był mój  
Druh, mój brat - musiał zginąć. Ten zgi-  
nąć musi jeżeli nie potrafi oczyścić się -  
musi.

Nadzierda.

Czyż nie można wywieść go za granicę  
Iwan Nikołajewicz. Jeżeli wypuścili go  
za kaucyą mimo tak srogiego oskarże-  
nia, to zapewne Należy aby ustawić  
wam ocalenie go ucieczką.

Abusin.

Mój syn miałby uciekać jak złodziej?  
Nie Nadzierda Bolesławowna - to być nie  
może. A Stowo moje w honor mój?

Nadzierda.

Gdzie biorą pieniądze na kaucyę tam honor



nie angażuje się wcale.

Abrusin.

Jakto nie angażuje się. A służba moja  
trzydziestoletnia. A rządnienie jakiego prokura-  
da wem mnie gasudar. Gdyby mój syn  
uciekł to mnie tylko kulię przepu-  
ścić sobie przez głowę. I wtedy jeszcze na-  
grobie napisaliby mi: zdrajca (prochwili)  
Tomówcie z nim Nadierda Botestawow-  
na. On was kocha on wam ufa on  
zrobi co wy jemu powiecie.

Nadierda.

A jednak was nie posłuchał Twan Niko-  
tajewicz.

Abrusin.

Może ja dla niego za strogi był może ja za  
ostro wziętem się do niego. On taki był



zbieżony tem śledztwem tem więzieniem  
samotnem ... o chlebie i wodzie / targa się  
za włosy / To straszne to okropne - Mój  
syn Iwana Nikołajewicza Abrusina  
w śledczem więzieniu jak zwykły zbro-  
dniarz jak najgłupszy miotacznik.

Nadieżda.

Uspokójcie się Iwan Nikołajewicz. Wy wie-  
cie dobrze że syn wasz nie był zbrodnia-  
rzem ... ani miotacznikiem.

Abrusin.

Ja wiem. On zaciął się jemu się zdaje  
że on powinien miłosci. Ja to znam.  
Kardemu tak zdaje się na śledztwie.

Nadieżda.

A jeżeli on naprawdę powinien miłosci?

Abrusin.



(z uniesieniem) Torginie. Nie możesz  
wymnie Nadierda Botestawowna  
Turiej. Ja was proszę - pomówcie z Sasą  
Jak wy nie zechcecie to ja muszę powie-  
dzieć całą prawdę Katarzynie Botestawownie a ona tego nie przeżyje.

Nie zna jeszcze całej grozy położenia  
Sasy a przez te kilka miesięcy a mi-  
xerniała i zmieniła się do niepozna-  
nia. I chora jest bardzo. Ja wiem że  
ona tego nie przeżyje.

Nadierda.

Pomówcie z Sasą. Zrobię wszystko co jest  
w mojej mocy żeby dowiedzieć się czy jest  
jakiś sposób wyratowania go.

Abrasin.

Nadierda Botestawowna ja wam do śmier-



ci będę wdzięczny. Ja wiem że ty Nadia jak  
zechcesz to wszystko zrobisz Duszko.

Nadiera.

Ściągam się bardzo że nie wiele zrobić be-  
de mogła. (Abrusin ciotuje ją w rękę  
ona go w głowę. Abrusin wychodzi)

Scena 2.

Nadiera później Tatiana.

Nadiera.

(siedzi przez chwilę z głową ukrytą w rękach, potem  
wstaje, Drwoni i chodzi niespokojnie po pokoju. Wcho-  
Tatiana, tęga kobieta w sarafanie i kotkoszniku)  
To ty nianiu. Dobrze żeś przyszła zamiast Fiodora

Tatiana.

Żare gołąbko zawsze lecę do ciebie jak tylko mam  
czas. Co tobie trzeba Duszycko moja miła.

Nadiera.



(z uniesieniem) Jorginie. Nie możecie  
wymnie Nadierda Bolesławowna  
Kuriej. Ja was proszę - pomówcie z Sasą.  
Jak wy nie zechcecie to ja muszę powie-  
dzieć całą prawdę Katarzynie Bo-  
sławownie a ona tego nie przeżyje.

Nie zna jeszcze całej grozy położenia  
Sasy a przez te kilka miesięcy ani-  
żemiała i zmieniła się do niepozna-  
nia. Ichora jest kaszle. Ja wiem że  
ona tego nie przeżyje.

Nadierda.

Pomówcie z Sasą. Zrobię wszystko co jest  
w mojej mocy żeby dowiedzieć się czy jest  
jakiś sposób wyratowania go.

Abrasin.

Nadierda Bolesławowna ja wam do śmier-



ci będę wdzięczny. Ja wiem że ty Nadia jak  
zechcesz to wszystko zrobisz Duszko.

Nadiera.

Ściągam się bardzo że nie wiele zrobić bę-  
de mogła. (Abrusin całuje ją w rękę  
ona go w głowę. Abrusin wychodzi)

Scena 2.

Nadiera pominij Tatiana.

Nadiera.

(siedzi przez chwilę z głową ukrytą w rękach, potem  
wstaje, Drwoni i chodzi niespokojnie po pokoju. Wcho-  
Tatiana, tęga kobieta w sarafanie i kotkoszniku)  
To ty nianiu. Dobrze żeś przyszła zamiast Fiodora

Tatiana.

Żare gotabko zawsze lecę do ciebie jak tylko mam  
czas. Co tobie trzeba Duszeczko moja miła.

Nadiera.



Nie wiesz nianiu gdzie Sasza.

Tatiana

A pewnie leży kołuboxi na swym Łóżku i patrzy do góry, jakby tam widział niebo otwarte a Katarzyna Bolesławowna siedzi koło niego i płacze. (ociera oczy) Przecież to tak ciężko od choroby po której przywieźli go tutaj sokolika umierającego i zmienionego jakby z drugiego świata powrócić Boże ty mój nadziejo.

Wzicie nianiu do niego i powiedz mu żeby tu do mnie przyszedł. Ale jeżeli tam jest Katarzyna Bolesławowna to zrób tak żeby ona o tem nie wiedziała. Chcę pomówić z Saszą samą.

Tatiana.

Dobrze Duszycko ty moja. /głuszące ją/ J



twoje jagody pobladły gołębko i twoje serki zga-  
 sty od teź. G! Polai nasza, Pola nieszczęśliwa.  
 (wychodzi we Drzwiach spotyka Abrusina)

Abrusin.

(podejrzliwie) A czego tu nianiu?

Tatiana.

Nadieżda Bolesławowna wołała mnie  
 (wychodzi).

Scena 3.

Nadieżda - Abrusin.

Nadieżda.

Prosiłam nianię żeby przyprowadziła mi Łasę.

Abrusin.

(bardzo wzruszony) Ty jemu powiedz Nadia,  
 że jak on prawdę wyzna to ja jemu wszystko  
 przebaczę, wszystko zapomnę. (zstawionym głó-  
 sem) Za jego znowu do piersi przycisnę.



Nadieżda.

Oj! Twan Nikołajewicz kto wie czy on teraz nie  
więcej wart iebyscie go do piersi przycisnęli  
niż wtedy jak on wszystko powie.

Abrusin.

Nie mówcie tego Nadieżda Bolesławowna.  
Wy czasem srogie rzeczy mówicie. Ja was  
kocham bo wy mądra i bardzo dobra kobie-  
ta, ale wasz ojciec ma słuszność. W was  
jakieś niespokojne, buntownicze myśli się  
burzą. Dajcie temu spokój bo może być źle.  
Może to wam naprawdę ten polaczek takie sza-  
lone myśli rzucił do głowy.

Nadieżda.

Wściecie przecier, że już od dawna nie bywa. Po-  
gniewaliśmy się.

Abrusin.



Ja wiem - ja wiem. To Dobrze się stało - bo jego imię  
właśnie zamknęli.

Nadiera

[zrywając się] Co?

Abrusiu.

A tak, tak. Ja sam myślałem że on usmieje się  
a on dalej bawił się w propagandę. [słychać  
za ścianą kroki. Abrusiu zrywa się i mówi  
szybko] Pewnie Lasza idzie. Nie chcę żeby mnie  
tu widział. Nie mówcie że to ja was proszę.  
[wybiega przez drzwi boczne]

Nadiera

[stania się, przeciera oczy - potem przycisnęła serce  
i mówi półgłosem do siebie] Nie teraz jeszcze  
nie teraz. Pierwej Lasza. [wchodzi Lasza Pa-  
Dny 17 letni chłopiec bardzo delikatny i zmir-  
rowany.]



Scena 4.

Nadierda.

[prowadzi ku niemu, ciotuje go - prowadzi do  
kanapki na której siadają oboje] Jak się  
masz Gaszka. Lepiej dziś wyglądasz. Nie-  
wiadziałam cię od wczoraj. Jak byłem rano  
w twoim pokoju spałeś jeszcze. No powiedz  
mi co. Nie przyjdiesz teraz nigdy sam  
do mnie - nie pogawędzisz ze mną podau-  
nem.

Gaszka.

[głuch] Zapomniałem już mówić.

Nadierda.

[bierze go za ramię] No siostrzko moje nogotał  
ku - trzeba się otrząsnąć trzeba być me-  
ryna.

Gaszka



(gorsko) Mexicyzna. bez honoru - - - - - a brodnicarem.

Nadiera.

Jakto bez honoru. Czy ty naprawdę popełnit cos'  
mniecinego Sasxa?

Sasxa

Jak ty mówisz pytao to ciaciu. To oni - oni wydarli  
mi honor bez winy - bez żadnej mojej winy -

Nadiera.

Jacy oni? Kto to taki?

Sasxa.

Nie nie wiem - - - - - nie nie wiem.

Nadiera.

Sasxen'ku, ty moji mity <sup>druch</sup> ~~domku~~! Uchemu ty mo-  
wisz do mnie tak, jak jakbym byta sedxiq sled-  
xym.

Sasxa.

Ach, to sledstwo, - to sledstwo. - Jak ono rozprasxa



móg - jak ono wszystko wtadze duszy zabija.  
To przy takim ciężkiem więzieniu - w brudnej  
samotnej celi - o chlebie i wodzie.

Nadieżda.

Biedny mój Sasza!

Sasza.

Ja tam zapomniatem myśleć. - Ja tam zapomnia-  
tem mówić - ja tam zapomniatem żyć.

Nadieżda.

No, ale to już przeszło. Teraz trzeba tylko o tem po-  
myśleć, żebyś wrócił do siły i zdrowia. Trzeba zacząć  
myśleć i żyć na nowo.

Sasza.

Do co? Chyba lepiej odrywając mękę, jak mnie skła-  
dają do Katorgi a może na śmierć. Lepiej nie upokor-  
zamieram powoli.

Nadieżda.



(wstawając się) (Saska, ty wiesz, że ja nie namawiałabym cię nigdy do tego, żebyś uczynił coś, co mi byłoby uczciwym i słaschetnym. Ale pomyśl dziecko, czy naprawdę nie masz nic do powiedzenia na swoją obronę - żeby przekonano sądziów o twojej niewinności?)

Saska

(patrzy na nią przez chwilę.) Ja tobie wszystko powiem ciociu. Ale musisz mi przysiąc, że nie odkryjesz nikomu tego, co ci powiem, choćby wiedziata, że idzie o moje życie. Dobrze?

Nadieżda.

Tak dziecko.

Saska.

Otoż dwie byto rzeczy, które ranciły podejżenie na mnie. Pierwsza, to ten sztylet zatruty, który znalaziono w mojem łaziku.



Nadieżda.

Skąd ten szept mógł się tam wzięć?

Sasza.

Ja się domyślam. Ale powiedzieć tego mi mogłem, bo to byłaby zdrada.

Nadieżda.

Ale mnie powiesz. Prawda Saszeńku.

Sasza.

A nie zdradzisz mnie, choćbyś widziała, że prowadzę mnie na szubienicę.

Nadieżda.

Nie dźwięcho - możesz mi zaufać.

Sasza.

Od kilku miesięcy dostaliśmy nowego dyrektora. Był to podleś skowrony, - postawił się i wręcał nad młodzieżą jak dziki zwierz - włośnica jeżeli który nie miał mocnych pleców za sobą.



lub nie miał się czem optacji

Nadzieida

Jakiem sposobem taki człowiek mógł się dostać  
na podobne stanowisko?

Jasza.

Ma podobno silną protekcję. Presję nie  
znaligo jeszcze - nie dawno przyszedł.

Nadzieida.

Cóż dalej?

Jasza.

Na kilka dni przed moim uwięzieniem, nic  
spokojne jakies u nas było powietrze. Cui  
było że się coś przysposabia. Ja nie należa-  
łem do spiskowych i nic o niczem nie wie-  
działem. Wiedziałem tylko że Syrekator nie-  
słusznie obszedł się swego z jednym z kole-  
gów, który był bardzo lubiany - że niewa-



warzył jego przyjaciela, który ujął się za  
pokrzywdzonym - wreszcie wypędził kil-  
ku co wstawiali się za nimi, zupełnie  
zresztą legalnie.

Madziarza.

Czy ty nie należałeś do nich?

Jaska.

Nie. - Mnie Dyrektor okazywał zyczliwość  
zapewne przez wzgląd na ojca - więc ko-  
leśny patrzyli na mnie niechętnie.

Madziarza.

Czy wie dowiedziałeś się o spisku?

Jaska.

Nie dowiedziałem się wcale aż przy-  
stąpiłem. Tego wieczora kiedy odbyła  
się rewija nie mogłem rasnąć ślugo. -  
Byłem bardzo zmęczony, bo odbyliśmy



forowną mustę i leciatem spokojnie w łó-  
żku. Licho było tak w pokoju że słyszałem  
bicie własnego serca - tylko jakby szmer  
owadów szła w powietrzu stłumiony  
szep. Nagle usłyszałem bardzo cichy wy-  
mówione słowa: „w najgorszym razie  
jego ojciec wykreści.”

Nadzierda.

Czy wiesz kto to powiedział?

Jasza.

Było nas trzech w pokoju.

Nadzierda.

Inie wspomniates' o tem na ślepkach?

Jasza.

Miałem być zdrajcą moich kolegów -  
wówczas że i wielu zacnych ludzi było za-  
palających w tę sprawę.



Nadierda.

Zgad się w tobie tyle siły wzięto moją chłop-  
ce?

Jasra.

Czy myślisz ciociu że ja nie pamiętam  
tego wszystkiego co mi czytałaś i opowia-  
dałaś nieraz jakim powinien być praw-  
dziwy rycerz.

Nadierda

Opowiaj dalej dzieciaku.

Jasra.

Nie zwrócićm na to uwagi co usłyszałem  
ani przez myśl nie przeszło mi bowiem że  
to o mnie mowa. Wkrótce zasnąłem. Obu-  
dziła mnie rewirga. - Znalaziono u mnie  
włotku sztylet i zamknięto do tej zimnej  
czarnej ciemnej nory.



Nadzieja.

(tuląc go) Mój biedny słoty chłopczko!

Tasza.

Werasie śledztwa koleścy przystali mi rewol-  
wer z Kartha: "lepsza kulka jak i Prada."

Wpierwszój chwili chciałem się zabić. - Jakiś  
niej jednaki rozmyśliłem się. Wiedziałem  
ze nie wydam moich towarzyszy - ale przysię-  
głem sobie, że muszę zemścić się na tym, co  
napiętnowca Turnie, jako zabił i rzucił  
plamę na zastawione imię mego ojca.

Nadzieja.

(Wzdycha) Jito wie co go do tego popchnęto.  
Liryli pewnie na to że ze względu na ojca  
z tobą Tagorniej się obejda.

Tasza.

Spewnieby taki było. Laje się, że jako obciąża.



jąca okoliczność policiono mi moje pochodze-  
nie.

Nadieżda.

Jaki to twoje pochodzenie?

Laska

"Kiedy jeden z sędziów przedstawiał moje do-  
bre prowadzenie się w szkole i dziwił się mo-  
jemu uporowi, jak mówił w zeznaniach -

Drugi powiedział "pochodzę z polską krew."

Nadieżda.

Jaki to polska krew?

Laska.

Dziadzio podobno był polakiem i maminka  
także.

Nadieżda.

Co ty ty mówisz Dziadzio. Ty nie wiesz jak  
dziadzio niecierpi polaków, jak jest Stanich



wprost niesprawiedliwy.

Jasza.

Mnie też to sziwi. Ja pytałem Dziadzi czy to  
prawda - ale powiedział mi że to potwarz.

Ja później spytałem się we wielkim sekre-  
cie niani, czy ona co o tem nie słyszała,  
a ona pod przysięgą że nikomu nie powiem  
zarecyfowała mi że to prawda.

Madziusa.

Też to być nie może - to niepodobna!

Jasza

Miania powiada, że jeszcze jak ciebie karmila  
przyjechała z polski, jakas slierna choć stara  
już pani witała - że ścisnęła i pieściła  
mamę i płakała ciągle. Uciata nawet zabrał  
mamę ze sobą - ale Dziadzio nie pozwolił.

Była podobno między nami straszna scena



pro której ta pani wyjechała i nie wróciła  
więcej. To podobno była babcia mojej mamy.  
/wchodzi Tatiana/

### Scena 6.

Wchodzi Tatiana.

Tatiana.

/do Nadierdy/ przysłała tam jakas' pani i chce  
się widzieć z tobą go Tablio

Nadierda.

Czy to prawda nianiu co Sasza opowiada?

Tatiana.

Co takiego Duszyerko?

Nadierda.

Że mój ojciec miał być prolatkiem i żonę miał  
protkę.

Sasza.

Nie gniewaj się nianiu że ja powiedziałem to



cioci, - ale ona chciała wiedzieć.

Tatiana.

Co bym się gniewać miała, kotubczyk ty mój.  
Ja bym jej duszyłam krwi utoczyła x pod serca,  
nie by chciała.

Nadieżda.

Czy to prawda niani?

Tatiana.

A prawda, Mileńka (ciszej). Wasz ojciec zruko-  
czył się, jak jni Katarzyna Bolesławowna by-  
ła na świecie. Podobno pierwsza żona, nie chcia-  
ła przekształcić się na ruskę i mówiła, że nie zma-  
twienia umarta. Ale Bolesław Aleksandrowicz  
dosłot xato od samego najjaśniejszego pana  
wielkie majątki i wielkie honory.

Nadieżda.

Nie może być! - To przecież niepodobna!



Tatiana.

Ja się to wiem od samej matki, pierwszej nieboszczki  
naszego pana. Jako Bolesław Aleksandrowicz  
zginął się drugi raz - to ona przyjechała odwiedzić  
swoją wnuczkę i chciała ją zabrać ze sobą. Ta  
malerka była wtedy, miałaś na ledwie kilka  
tygodni. Ona tak płakała i swata siwe  
włosy z głowy, że serce w sercu kamie-  
niste, ale tam duszyčko tamta pani czeka,

Nadieżda

(rozczepiona) Jaka pani?

Tatiana

Przyszła wysoka, wieniec pani i pytała czy  
możesz widzieć się z tobą milewka. Mnie się  
zdaje, że ona takie polka.

Nadieżda.

(zrywając się) Proś-proś! (Tatiana wychodzi)



Idź teraz Sasienka do twego pokoju. Ja tam  
przyjdę na chwilę i porozmawiamy jeszcze  
o tem coś mi mówit. (Sasna wychodzi - Nadieżda  
da bierze się za głowę) To być nie może - To  
bytoby straszne - okropne! (Wchodzi Zofia.)

Scena 7.

Zofia Nadieżda.

Nadieżda.

Wierze nie omylitam się, To pani. (Łatuje jej ręce,  
sadka ją na kanapce, sama kleka przy jej no-  
gach i opiera głowę na rękę.)

Zofia.

Kamknęli znova mego Tadzia.

Nadieżda.

(głośno) Wiem.

Zofia.

Polecit mi powiedzieć pani, żebyś wraxie jego



uwięzienia, pod żadnym warunkiem nie przy-  
znawata się do tego, nie byłas'u nas. On temu  
stanowczo zaprzeczy. Musi pani zrobić to sa-  
mo, gdyby cię przypadkiem wezwano do  
słedstwa.

Nadieżda.

Dobrze. Krobić, co on chce.

Zofia.

Przy sposobności ja chciatam prosić panią---

Nadieżda.

Co takiego? O pozwól mi pani być sobie  
w wszelkich pomacną.

Zofia.

Ja dla siebie nie potrzebuję nic - Ale on -  
Tadzio... Sawagier pani jest szefem taj-  
nej policji... może będzie mógł zrobić co  
dla niego... Jakże ulgi... On taki był pani



zerowany w ostatnich czasach... Tak się omiego boję.

Nadieżda.

Pani!... Matko! - będę prosić, będę błagać, ale czy to co pomoże, czy on będzie mógł... czy będzie chciał co zrobić. Nad naszym domem nawiśto także srogie niebezpieczeństwo.

Kafira.

Styśnatam. Chciałabym go zobaczyć - postać mi trochę bielizny - lepsze jedzenie (wstaje) Teraz śledztwo, to nie można dostać się do niego... (odwraca głowę, aby ukryć łzy.)

Nadieżda.

(objemuje jej kolana) O kochani pani, choć chwilę jeszcze. Gdybym ja mogła, choć trochę ulżyć waszej doli. Gdybym ja mogła choć cośkolwiek zrobić dla was. (dzwoni i twierdzą się.) Nadieżda przy-



wa się. Wchodzi Przymierski.)

Scena 5.

Nadieżda. Przymierski.

Przymierski.

A, przepraszam - nie wiedziałem, że masz go-  
sci - skutatem Łaszy.

Kofia

Ja już odchodzę. (Nadieżda rzuca ją w rekę - ona  
ją w głowę - zamieniają szeptem kilka słów -  
Kofia wychodzi)

Przymierski.

Co to za dama?

Nadieżda.

Pani Sobolewska.

Przymierski.

Co za Sobolewska?

Nadieżda.



Matka pana Tadeusza.

Przymierski.

Czegoś ty ją w ręce ratujesz?

Nadieżda.

Bo ją rączę, jak nikogo na świecie (jest roztar-  
gniona i niespokojna)

Przymierski.

A skądże ty ją masz?

Nadieżda.

(Z chwili wahania) Apowiadał mi o niej syn.

Przymierski.

Czegoś ona tu szcziata?

Nadieżda.

Przystęła prosić na nim.

Przymierski.

Za kim?

Nadieżda.



Za synem.

Przymierski.

A cóż jemu się stało.

Nadieżda.

Uwięziony.

Przymierski.

Acha! Przechwyтали znova ptaszka.  
Stawa Bogu! Ja wiedziałem dobrze, że  
w nim niespokajny duch siedzi. No teraz  
się nie wykreci.

Nadieżda.

(podrażniona przystępując do ojca) Czy to prawda  
ojciec? — czy to może być prawda, że ty wro-  
dzites' się polakiem, że opuścites' ziemię swo-  
ją, braci swoich — że zapartes' się języka,  
w którym matka wyżyła się pacierna? Czy  
to prawda, że zaptacono ci na to?



Przymierski.

Szalejesz Nadia! Jakim tonem ty mówisz  
do mnie?

Nadieżda

(z uniesieniem) Widzę po twarzy twojej, że  
to prawda, a uwierzyć w to nie mogę. Więty  
dobrowolnie rzekłes się naszkrytu tej krwi  
mężczyzników. Zbratales się z katami! Sprze-  
dales wszystko, co największą wartość ma dla  
niecniego człowieka. Odbiegłes swoich w naj-  
cięższej potrzebie. Gorzej. - Kiedy mordowa-  
li braci twoich, ty do tortur ich dorucates się  
progardy. Ty do nieścisła niewoli dorucites  
im pańkę zdrady. (Zaczyna śmiać rozpaczliwie)  
To skropne - skropne!

Przymierski

(który usiłował przetrwać kilkanaście)



powiedziat Nadia? - Skad ty to wiesz?

Nadieżda.

(szederzo) Wiesz kto mi powiedziat? Sędzio-  
wie Saszy. Przekleństwo twojej zdrady spa-  
dło na głowę ukochanego twego wnuka.

Przymierski.

Panie Boże zmiłuj się! To nie podobna -  
To potworna jakas' instryga - (wychodzi oszataly)

Scena 9.

Nadieżda pośniej Tatiana.

Nadieżda.

(ranca się na kanapkę i ptacze rozpaczliwie - wcho-  
dzi Tatiana i pochyla się nad nią)

Tatiana.

Czy tobie gotąbko? Nadienka nie ptacz-  
zmiłuj się nademną, co tobie duszyętko? (Kaszy-  
na ptakać)



## Nadieżda.

(rana się na jej szyję) Ale mianiu- mianiu-  
 ja mogłam być polką - ja powinnam była  
 być polką i nic - nic - nie byłaby stała  
 między nami. (Kastora spada.)

---

## Akt 4.

Przystań morska. Po lewej stronie koniec wielkiego  
 statku z pomostem, po którym wnoszą towa-  
 ry. Wyżej widoki na morze, ze statkami  
 parowymi i żaglowymi. Na pierwszym pla-  
 nie paki, wory, drzewo, węgle. Tragarze  
 robotnicy i marynarze uwijają się w róż-  
 nych kierunkach z ciężarami. Na lewo  
 przy samej scenie stos Deszczek na którym  
 siedzi Łofia nieruchomo wpatrując w statek.



Na prawo ogrodzenie wysokie z okutą bra-  
mą.

Scena 1.

~~Przebiegi~~ Tragarz w głębi Łafia.

Tragarz 2.

(rajer trając przecanym workiem)

No jeszcze te trzy wory i będzie koniec.

Tragarz 1.

(drwigając wory) Ale to ciężkie bestye  
czy to statek Dris' odchodzi?

Tragarz 2.

A Dris' pono za dwie godziny.

Tragarz 1.

Czy już wszystkich aresztantów ratowa-  
wali

Tragarz 2.

Ej nie - podobno jeszcze jedna, czy dwie



partie mają nadzieję. Ot zdaje się że wstąpi-  
nie nadchodzi. (Przez scenę przechodzą or-  
szak więźniów otoczonych Pokoła Konwo-  
jem wojska. Słychać brzęk kajdanów.  
Na komendę wchodzi do bramy na pra-  
wo. Łofia podniosła się - zamieniła z poj-  
rzeniem z Tadeuszem, który siedł pośrodku  
obok Gaszy i pastera nowego na deszczki.)

Tragarz 1.

Gdzie oni tam poszli? To nie prowadzą  
prosto na skraj biedaków?

Tragarz drugi.

Oj nie - najprzód ich rewidują, czy nie  
mają jakiej broni, albo pieniędzy,  
albo innych zakazanych rzeczy.

Tragarz 1.

Alle oni nie wszyscy wyglądają na rboj-



ców - niektórzy szerególniej' ci na tożi  
to takie mają dobre sercy jak święci  
męceownicy.

Tragarz 2.

Ató pewnie ci polityczni.

Tragarz 1.

Cóż to za jedni? Co wó ich tam wysyłają  
do Katorgi?

Tragarz 2.

Kto ich tam wie! Oni podobno buntują  
się.

Tragarz 1.

Jakże to się buntują? - Co oni robią -  
rabują kogo, czy rabują? Ja niedawno  
ze wsi przyjechał, nie słyszał o takich.

Tragarz 2.

Alé nie. Krywdy to oni nikomu nie robią.



Oni nie chcą słuchać gosudara - Nie chcą pozwolić, żeby car dał biednym ludzkom ziemię i fabryki, tylko chcą, żeby wszystko nasze należało do panów.

### Tragizm 1.

Tak? A to przeklęte judasze! - To dobrze, że ich tam do arextanckich rot posłał. - A, poubraty! (Na scenę słychać turkot - x dorozki wysiada Katarzyna, Nadiexda, Tatiana między za nimi pakunki.)

### Scena 2.

Katarzyna, Nadiexda, Tatiana.

Nadiexda.

(do Tatiany) Te pakunki trzeba zamieścić na skrz. Powieść Nianii Kapitanowi - o tem, co tam stoi i rozmawia x marynarzem, że to rzeczy Katarzyny Bolesławowny. Oni



podkaxie, gdzie je potawic'. (Do Katarzyny, która  
chwycę się na nogach, podtrzymując ją.) No od-  
wagi Katin, trzeba się brzeć. - Jak  
Iwan Nikołajewicz zobaczy cię tak  
wyczerpaną, na pewno nie pozwoli ci  
jechać. ~~Ha~~

Katarzyna.

(Prostując się) Będę już silna a i ty pros'  
za mną, Nadia, żeby on mi jechać pozwolił,  
bo ja umrę, jeżeli on mi tutaj zostac' kaxie.

Nadiexda.

Chodź, zaprowadzę cię do Kąjuty, musisz potaw-  
szyć się trochę, odpocxać - kaxę ci dać koniar-  
ka, xelysz się trochę wzmocnita a potem  
wyjdziesz tutaj xekac' na Iwana Nikołajew-  
icza. - Jak nadejdzie, dam ci xnac'.

Katarzyna.



Jaka ty jesteś Dobra Nadia co jabym powę Ta ber  
ciebie / Opiera głowę na jej ramieniu dle  
wnet się otręsa. Tatiana wraca /

Tatiana.

Osatan już wyszło. Jakie tam małe  
nie kłóteczki. A Tylko to jak suflada. I  
ręko trzeba & było dać pięćset rubli. Boier  
ty mój - Jak wy tam wyrzucie Katarzy-  
na Bolesławona. (placze)

Katarzyna.

Będę mogła choć raz na dzień zobaczyć  
mego syna przez kratę. (Tatiana obejmuje  
ją za nogi) No bądź zdrowa niania.  
Wracaj do domu i pamiętaj o Swanie Ni-  
kotajewiczu i o ojcu żeby im na niczem  
nie zbywato. (całuje ją w głowę)

Tatiana.



Niech was Bóg prowadzi Katarzyna Bo-  
lestawowna i święty Mikołaj cudotwórca.  
Będę dbać o nich gołąbków jako moje  
własne dzieci. - A niech tam on sokolik  
nasz Sasza zdrow będzie i mocny i wro-  
ci jak najprędzej, pomścisz swoją kryw-  
kę. (ptace)

Nadzieja.

Cicho-niania cicho-niemów takich  
srechy. - Zwracaj już do domu, bo tam  
teraz wszystko na twojej głowie.

Tatiana.

Idę już duszytko- idę. Ale ja cię  
jeszcze mileśka zobaczę.

Nadzieja.

Tak niania. Ja nie wiem jeszcze kiedy  
wyjadę. (Tatiana zegną się i odwróciła  
na lewo.)



Nadieżda.

Mo chodź Katia musisz koniecznie odpo-  
czać trochę i zebrać siły.

Katarzyna.

(patrzac jej w oczy) Czemu ty nie jedziesz  
ze mną Nadia?

Nadieżda.

Nie wolno mi. Nie mogę. (wchodzi na onetę)

Scena 3.

Zofia Tatiana.

Tatiana.

(która patrzyła za niemi, odwraca się  
jak zmiłoty na pokładzie i spostrzega  
Zofie.) Ach! to wy pani! - moja Nadia  
gotabka szukała was oddawna. -

Ucieszy się jak was znajdzie nareszcie.

Muszę lecieć powiadzić jej że wy tutaj.



Lofia

[stłumionym głosem] Co ona chciała ode-  
mnie?

Tatiana.

Ja nie wiem. - Ona chciała koniecznie mó-  
wić z wami. (idzie w stronę statku. - Na-  
diereida staje właśnie na pokładzie - z postre-  
ga Lofie - z biegiem - zamienia parę słów  
z Tatianą, która wychodzi - podbiegając do  
Lofi.)

Scena 4.

Lofia Nadierida.

Nadierida.

Znalazłam panią nareszcie. Tak długo -  
tak długo jej szukałam.

Lofia.

Ja od trzech dni siedzę tutaj od rana powie-



czora. Chcę tam ai go przeprowadzić. Chęć zoba-  
czyć go raz jeszcze.

Wawierda.

Alie, nie nie daj się zrobić dla niego. - Ana-  
leriano u któregoś z aresztowanych kompromi-  
tująca notatkę, na której było jego  
nazwisko. Niech pani jednaki nie rozpiera.  
Będzie miał wszystkie możliwe ulgi. Umiesz-  
cza go razem z Saszą. Uprosiłam o to  
szwagra. On wyrobił to ze względu na  
swego syna, którego szalenie kocha. Wie-  
cie opieką Judeusza będzie dla niego bar-  
dzo porządana

Lofia

Dziękuję ci moje Dziecko i rato.

Wawierda.

Czy wiesz matko że Judeusz powierzył Ci



mojej opiece.

Lofia.

Wiem - Mówił mi otem jak bytam porzucił się z nim. Myślałam jednak że nie będziesz mogła tego zrobić.

Nadierda.

On jednak ufam mi. On nie wątpi, że co powie działam dotrzymam. Ja mam już pasport - mam pieniądze, Pojedziemy razem.

Lofia.

Jedziemy pojedziemy?

Nadierda.

Chciałam żebyśmy pojechały z nim - ale nie pozwolił. Pojedziemy więc razem do waszej ojczyzny - do mojej ojczyzny, bo w moich żyłach płoska krew płynie.



Gdyby nie ta strasna, nie ta okropna  
 rzecz mogłabym jego żoną być - mogłabym  
 pójść z nim wszędzie, gdzie on pójdzie,  
 Dzielić z nim każdą pracę, każdy trud,  
 każdą myśl.

Lofia.

Więc kocham go zawsze biedne Dziecko.

Madziada.

Czy ja go kocham. Każda myśl w głowie  
 mojej to on - każde uderzenie mego serca  
 to on - każda kropla krwi to on. Żeby go  
 tam na najdalej gwiardzieckę nanie-  
 bie wywiezili - żeby go czarna ziemia przy-  
 kryła - żeby wszystkie pustynie ziemi i wszyst-  
 kie wody oceanów między nas rzucili, to  
 on będzie mój, bo ja nim myślę, nim au-  
 że, nim żyję.



Zofia.

(tuląc ją) Córko moja ukochana.

Nadzieida.

Wiem że żona jego być nie mogę i nie będę  
nigdy ale będę córką, Twoją i córką ziemi  
którą on ukochał nadewszystko - nawet nad  
Liebie i nademnie, bo obie nas dla niego poświę-  
cił.

Zofia.

Czy masz mi to zaręczyć?

Nadzieida.

Czy ja mogłabym mieć mi to zaręczyć? On mój  
mistrz - mój duch - mój Bóg. / ~~Abram~~ <sup>71</sup>  
w cywilnym ubraniu i Trymierski w mundurze  
i stającą w głębi /

Zofia.

Nie bluznij Dziecko. Bóg jest jeden... tam.



Nierabiany ale wszechmocny i sprawiedliwy.

Nadzieja.

Jeżeli wszechmocny jest i sprawiedliwy to wiecie  
 Dusze nasze jedno stanowią, i potężny je kiedyś  
 nawieki tam gdzie nas już nie będzie nie będzie.  
 (z bramy wychodzą najprzód żołnierze potem  
 skuci aresztanci - każdy ma przerucony pancerz  
 plecy worek z rzeczami i prowiantami. Idą  
 wolno pochyleni wśród szeregu żołnierzy upo-  
 mowanego od bramy aż do drzewceki na  
 obrębie, które prowadzi na spód obrętu.  
 Na pomostcie stoi oficer który wywołuje  
 z listy po jednym nazwisku i przepuszcza  
 więźniów po jednym.)

Łopka.

(Wspina się przy pomocy Nadziei, która ją  
 podtrzymuje wysoko na Deszczu. Na pokła-



Trze staje Katarzyna /  
Nadzieida.

Widisz go matko tam-tam - idę razem  
z Gaszą jak bracia. On z Gaszą razem go ro-  
bi człowieka. / Oficer wywołuje: Gasza Abu-  
sin. Gasza wchodzi na pomost bardzo bladej  
ze spuszczoną głową. Katarzyna wydaje  
okrzyk i pada na ziemię, chowając twarz w r-  
ce. / Jacek Sobolewski. / Jacek wcho-  
dzi śmiało z podniesioną głową - zatrzy-  
muje się мгновение oka i regna spojro-  
niem matkę i Nadzieidę. / Oficer wywo-  
łuje Dalej więźniów aż do ostatniego.

Łopka.

(kiedy Jacek umknął za brzołkami)  
Ostatni! / młody Nadzieida naciera jej  
skronie prochwili Łopka brwią się przy po-



mocy Nadieridy. Uwaga wszystkich zwrócona  
na więźniów.

Nadierida.

Chodźmy Matko - on nam karat wracaci so  
ojczyzny i prowadzić Dalej jego postannictwo.  
(Obejmuje Łopię i wyprowadza ją powoli.  
Trymiercki i Abrusinem przemnykają  
się chytkiem między towarami.)

Scena 5.

Abrusin, Trymiercki później Katarzyna  
Abrusin.

Mój syn w kajdanach - katorżnik - Boie  
zmituj się na benna.

Trymiercki

(zupetnie z Tamary) Sasra... Sasra...  
mój wnuk - moje jedyne sroęcicie na  
swiecie!



Katarzyna.

(podnosi głowę i spostrzegła ich podbiega ku  
nim ogromnie podniecona)

Abrusim.

Katarzyna Bolesławowna tego się lecia-  
tem.

Katarzyna.

Zabrali go - zabrali och! katy!

Abrusim.

Cicho Katarzyna, czy oszalałaś? Ławini Twier  
odpokutować musi. - musi.

Katarzyna.

Takie dziecko - takie wężle wypieszczone  
dziecko - samo z łotrami i z brodniami -  
mi w brudnym łoku zamknięte. (Abru-  
sim odwraca głowę.)

Abrusim.



No wracajmy do domu Duszko. Tożyc się  
 musisz, uspokoić - Na to już i Bóg nie  
 poradzi - Czar byłby poradził, ale nie  
 chciał.

Katarzyna.

(padając mejowi do nóg) Porwót mi je-  
 chać z nim - Porwót - Zmiłuj się na de-  
 mnę.

Abrusim

Ty rymsty postradała Katarzyna Boles-  
 ławowa - To nie wolno - To nie może  
 być.

Katarzyna

Wolno. Ja mam już bilet pierwszej klasy  
 i rzeczy moje już tam - Ja pojedę z nim  
 zwan Nikołajewicz. Zmiłuj się na demnę,  
 ja umrę z tęsknoty.



Abrusin.

Ale to na nic się nie zdało. Zwężnia-  
nie wolno rozmawiać ani się widzieć  
nawet przez kratę.

Katarzyna.

Ja wiem ja pytałam się już o to - Tam  
są takie małe okienka jak w pres-  
trzelonym ulu, które wychodzą na pobliskie  
On tam stanic czasem a ja patrzeć na nie-  
go będę przez try.

Abrusin.

(walcąc ze sobą) Nie mogę - nie - nie mogę

Katarzyna.

Żłituj się ja nie piosę tego rozstania - ja osia-  
beję - ja umrę. (obejmuje jego kolaną)

Abrusin.

(po chwili mówiania się) Jedy!



Katarzyna.

O Srebrki ci ja wiebia tam, ze ty Dobry jestes,  
ze ulitujesz sie nademna i nad nim.

Abrusin.

Pieniądze masz ?

Katarzyna.

Mam Sata mi Nadia. Ona tebie wyjer-  
sca. Odebrala posag swojej matki, który  
był ztorony na jej imię.

Abrusin.

Możesz na statek i potóż się. Ja tam  
przyjdę jak się zciemni trochę. (scata-  
je ją w cało.)

Katarzyna.

Jwan Włkołajewicz przysięgam że cię  
nie opuścę aż do śmierci i bytaby  
Czostała wierna aż do ostatniego tchnie-



nia, ale tam brzechko nasze - jedyne nasze brzech-  
ko. (rzuca mu się na szyję z płaczem)

Abrusim.

Może iś jui - cicho nie płacz. Ja tam do Was  
przyjadę ... za pół roku. (podprowadza ją  
do pomostu. Katarzyna całuje ojca w ra-  
mie przechodząc i znikła w głębi statku)

Scena 6.

Przymierski Abrusim.

Przymierski.

(który przez cały czas patrzył martwo na  
statek) Zabrali go zabrali - Jedyne pro-  
mienię mego życia - jedyne szczęście mo-  
je. (Ostatni wierszeń wsześć zambuski  
brwiarki z rum. On patrzy ciągle na wie-  
jakby w osłupieniu. Wojsko na komendę  
ustawia się w szeregi i odchodzi.)



Abrusin.

(traca Przymierskiego) Trzeba wracać do do-  
mu.

Przymierski.

On tam zostanie i już go nigdy - nigdy nie  
zobaczę.

Abrusin.

(twarczo) Ano trzeba ci być musi

Przymierski.

(oprytomniawszy) A gdzie Katia

Abrusin.

Ona jedzie z Gaszą?

Przymierski.

Katia jedzie z Gaszą? To Nadia także opu-  
ściła mnie - to my zostaniemy sami - ca-  
łkiem sami.?

Abrusin.



Atak zostaniemy sami i to w znowniej części  
poczeka was Bolesław Aleksandrowicz.

Przymierki.

Jakto przezemnie. Co wy mówicie Swan  
Nikolajewicz. Czy wy chacie ie bym ja tu  
zaraz trupem przy waszych nogach paść.

Abusini.

Gdyby sprawiedliwość była na świecie  
to by Was już dawno Bolesław Przymierki  
jasny piorun nieba powinien był uderzyć.  
Ty krwi swojej zaparł się ty zaparł się  
paciera, którego ciebie matka uchrysta.  
Ty przestawiał braci twoich rozbitych.

Przymierki.

Ja z gody chciatem i przymierka - ja z bra-  
tania chciatem z wielką matką Stawian-  
sycyngą. -



Abrusiu.

Jeżeli nie ty za to zapłatę braci po hono-  
ry sięgaj chwytając rękę i orderę na twojej  
piersi nosić.

Przymierki.

(chwytając się za głowę) Boże zmituj się -  
Boże zmituj się.

Abrusiu

(zwrastającem uniesieniem) Nad tobą  
to Bóg sprawiedliwość pokazał - ale  
za co ja cierpię za co ja sam zostałem  
jak skazaniec z tęsknotą tylko i roz-  
paczą bertowaryjski. Mnie ucytuję  
że Bóg i car to jedyne prawo ciowiska.  
Że życie i imię i cześć i uciwość i su-  
bę swoje należyć i caru. I ja życie  
całe sawat i uciwość swoją i Duszę i



syna swego dat. Zioma zasy mem posita  
zeby stala sie wola cara a ja zostal sam  
jak kurhan na stepie - jak graniczny  
stup - (z najwyzszym uniesieniem)  
A to wszystko przez ciebie ty sukcin-syn  
perekiniacyki - padlec -

Przymierza.

/chwytła się za głowę i pada na ziemię -  
Abrusim pochyla się nad nią i woła /  
Doktora! / (jeden z robotników biegnie  
na statek i wraca z wojskowym lekar-  
zem) /

Doktor

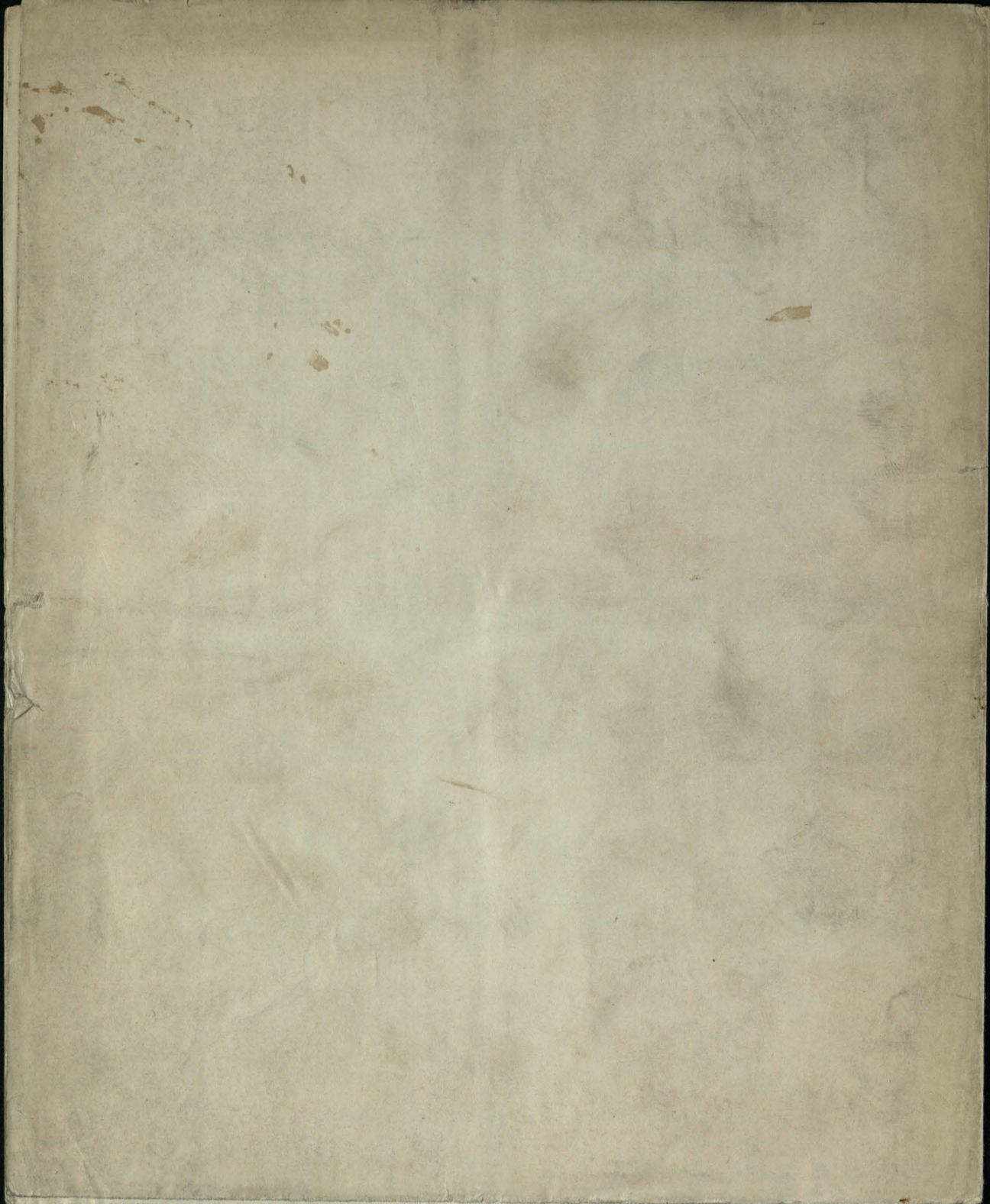
/bada przez chwilę / Paraliż. Przytomny  
jest i rozumie wszystko ale władzy zdaje  
się że już nie odzyska nigdy.



Zustona spada

Koniec







Бав. 1139-1149